

# Uśmiercony za życia

Ofiara pomyłki, uśmiercony w oficjalnych dokumentach. Na skutek fatalnej pomyłki urzędnicza machina pochowała go błyskawicznie. Bezdomny wywalczył już przywrócenie do życia, odzyskał dokumenty, ale nie chce na tym zakończyć sprawy. Domaga się wysokiego odszkodowania, jednak zderza się z rzeczywistością, w której pojawia się pytanie – jak duże należy się odszkodowanie dla osoby, która jest bezdomna.

Pan Andrzej Kępa został uśmiercony pięć lat temu. Dowiedział się o tym w momencie, gdy poszedł do urzędu uzyskać zaświadczenie o wymeldowaniu. Urzędnicy w trybie natychmiastowym odebrali mężczyźnie dowód osobisty. Jak się okazało, jego nazwiskiem posłużył się inny bezdomny, który trafił do jednego z warszawskich szpitali. Lekarze nie sprawdzili jego tożsamości, tylko starali się go uratować. Mężczyzna jednak zmarł. Następnie dane osobowe wpisane w kartę zgonu policja przyjęła za pewnik. A potem już urzędnicy na zasadzie kopiuj-wklej wypisali akt zgonu i w ten oto sposób tożsamość pana Andrzeja Kępy wylądowała na cmentarzu.

O przywrócenie tożsamości mężczyzna walczył prawie dwa lata. Jednak o usunięcie swojego nazwiska z grobu nie może się doprosić do tej pory. Pan Andrzej na tym etapie nie chce zakończyć sprawy, chce walczyć o odszkodowanie w wysokości 600 tys. zł. Pozwani to Skarb Państwa oraz władze Warszawy.

Pana Andrzeja na nowo do życia musiał przywrócić sąd, jednak zanim w jego sprawie zapadł wyrok ostateczny, mężczyzna nie mógł legalnie podjąć pracy, wynająć mieszkania, czy leczyć się. Nie mógł legalnie nic zrobić, gdyż dla systemu nie istniał, a kiedy już zaczął, to okazało się, że jest zbyt mądry, by dostać adwokata z urzędu.

Bartosz Milczarczyk z urzędu m. st. Warszawy twierdzi, że urząd ma „bardzo dobre argumenty, by przekonać sąd, że nie ma

podstaw, by oskarżać miasto o wypłatę odszkodowania”.

Pan Andrzej te „bardzo dobre argumenty” poznał po zapoznaniu się z pismami przedprocesowymi. Widnieje w nich informacja, że „nie ma podstaw do żądania tak wysokiego odszkodowania będąc w stanie bezdomności”.

Z kolei Dorota Trautman, z Sądu Okręgowy w Warszawie informuje, że „pan jest bardzo dobrze zorientowany w sytuacji faktycznej, którą przedstawia. Potrafi bardzo zwięźle i obszernie, ale i bardzo jasno przedstawić swoją argumentację”.

I w ten sposób pan Andrzej walczy o odszkodowanie w pojedynkę. Wspiera go psychicznie jedynie jedna z fundacji.

O tak wysokie odszkodowanie pan Andrzej nie walczy tylko dla siebie. Chce się nim podzielić. W związku z tym 450 tys. zł chce przekazać ośrodkom, które zajmują się osobami bezdomnymi.

Całą zaistniałą sytuację pan Andrzej Kępa podsumowuje następująco: „Ja mam po prostu takie wrażenie, że ja nie żyję i to się nie dzieje naprawdę”.

Źródło: tvn24.pl